

# Romantyczne ukąszenia, czyli polityka jako estetyka i samozachowanie

*Tomasz Rowiński*

**S**kąd bierze się idealizm polityczny? Nie jest on zresztą specyficznie polski, a pozostaje specyficzny w tym znaczeniu, że dotyka lub pomija właśnie nas. Idealizm, który szuka wielkości narodu, ale omija to, co w nim wielkie (czy obecność Boga w życiu państwa nie jest czymś wielkim?; dlaczego chętnie ją porzucamy?), który marzy o potężnym państwie, ale wciąż jednak lekceważy jego pełny obraz. Spośród różnych wpływów źródło trudności dostrzec można w romantycznym ukąszeniu, które dotyka polską duszę. Czy to nie przesada używać takiego określenia? Można zapytać – kogo jeszcze obchodzą umarli poeci? Jeśli przyjąć się wciąż ożywającemu sporowi o polską tradycję mesjanistyczną (czym jest jednak mesjanistyczne ciało, o które miałyby się toczyć tak wiele sporów?), trudno będzie utrzymać tezę, że romantyzm nas nie obchodzi<sup>1</sup>. Zatem okazuje się, że umarli poeci wciąż do nas mówią, nawet jeśli w szkolnej ławie zadaje się nam ich twórczością tortury. Nie jest natomiast jasne, co mają nam oni do zaproponowania, jeśli chodzi o praktykę polityczną, o tę sprawę polską dziś.

Propozycja romantyczna, tak jak ją ogólnie w praktyce przyjmujemy, sprowadza się do trwania swoistej polskiej republiki proroków, literatów, akademików oraz, z drugiej strony, do podtrzymywania przekonania wbrew rzeczywistości, że „tak jak jest, nie jest złe”. Ten rodzaj zarzutu nie może oczywiście dotyczyć samych, historycznych już, romantyków, których działanie było sformatowane innymi okolicznościami. Ukuty zarzut dotyka współczesnego polskiego myślenia politycznego, które cierpi z powodu różnych kształtów idealizmu. Dobrze zrozumiemy naszą kondycję, jeśli przyjrzymy się, jakiego typu mentalność proponuje nam spuścizna romantyczna lub jakie jej elementy przejawiają

<sup>1</sup> Na ożywieniu idei mesjanistycznych przekaz buduje „Magazyn Apokaliptyczny 44/ Czterdzieści i Cztery”, temat ten podejmuje także redaktorzy krakowskich Pressji w tece pt. „Powrót mesjanizmu”. Poetami neoromantycznymi są bez wątpienia Jarosław Marek Rymkiewicz oraz Wojciech Wencel. W poprzednich latach problem mesjanizmu politycznego pojawił się także w jednym z numerów „Teologii Politycznej”.

się w *życiu polskim*, szczególnie w jego intelektualnym obszarze. Trafnie te sprawy ujął Andrzej Horubała w jednym z esejów:

Ludzie! Gdzie my jesteśmy? Rozumiem, w dziewiętnastym wieku, Polacy pozbawieni państwowego bytu, politycznych instytucji, uniwersytetu, mogli – choć to bardzo niezdrowe – cedować na artystów nieprzystające im role politycznych przewodników. Ale dzisiaj?<sup>2</sup>

Bardzo podobne zdziwienie towarzyszyło Tocqueville’owi, gdy uświadomił sobie, że gest przeniesienia władzy na ramiona literatów przydarzył się jego rodakom pod koniec XVIII wieku. Francuzi, a może w ogóle znaczna część Europy, noszą w sobie tego literackiego wirusa ideologii do dzisiaj. Przyjrzyjmy się zatem chorobie, o której mowa.

### **Patos wieczności i sprawności**

Nasza trudność we właściwym traktowaniu polskiego ciała polega na tym, że miast odnosić się do niego samego, wzbudzamy w sobie któryś z rodzajów patosu – albo jest to patos wieczności, albo patos sprawności. Tymczasem sam patos stanowi element, owszem opisujący rzeczywistość, ale w zakresie estetyki. W przestrzeni publicznej pozwala nam on pięknie przeżywać idee, ale nie pomaga w rozumieniu spraw, a tym bardziej nie pomaga w działaniu. Na okoliczności patetycznych wzlotów przywołujemy klasyków antycznych, którzy w chwilach wielkości drżeli przed upadkiem<sup>3</sup> (czy pisali wzniosłe mowy pogrzebowe<sup>4</sup>) lub też klasyków nowożytności prezentujących kolejne możliwości państwa jako narzędzia narodowego działania. Pozostaje jednak pytanie, na które odpowiedzieć nam trudno – czym mamy wypełnić tę wartość, którą określamy mianem polskiego narodu?

Na pierwszy rzut oka wydaje się to przecież zupełnie oczywiste. Często w XXI wieku powtarzamy, że nasz naród najbardziej ze wszystkich przepełniony jest wolnością. Sposobem polskiego życia (życia szczęśliwego – patetycznie zlatynizowanego przez Dariusza Karłowicza jako *vita beata polonorum*<sup>5</sup> – ile w tym wzniosłości!) jest po prostu życie wolne, które jaśniej w szczególny sposób wtedy, gdy uciskają nas obce potęgi, które właśnie z powodu tej

<sup>2</sup> A. Horubała, *Zachód rozumu w Milanówku* w: tenże, *Żeby Polska była sexy i inne szkice polemiczne*, Warszawa 2011, 220.

<sup>3</sup> Znane i pełne patosu słowa Scypiona Młodszego ogłoszone po upadku Kartaginy przytacza choćby Marek A. Cichocki (*Śmierć i polityka*) w ostatnim numerze „Teologii Politycznej” (nr 6/2012): „To wspaniała chwila. Ale mimo to nie mogę oprzeć się przecuciu, że pewnego dnia taki los spotka mój własny kraj”, 41.

<sup>4</sup> Tukidydes, *Mowa pogrzebowa*, „Teologia polityczna” 6/2012, 9-13.

<sup>5</sup> D. Karłowicz, *Konfederaci z Soplicowa*, tamże, 19

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> M. A. Cichocki, tamże, 48-49; trafnie spory o „Wawel” i „Powązki” opisali M. Barcikowski, *Dlaczego Wawel mnie nie razi*, pismo. christianitas.pl, 14.04.2010 i P. Milcarek, *Litości!*, pismo. christianitas.pl, 13.04.2010: „w tym piekle słowo «Wawel» zastępuje niebo zbawionych, zaś «Powązki» przemieniają się w dolinę odepchniętych. Dobro i chwała zostały potłuczone na kawałki, spokój żałoby potargany. Nawet przez moment nie wychyłę się z tego mojego smutku z żadnym racjonalnym argumentowaniem «za» czy «przeciw» (choć już czuję powiew tego narodowego «rozstąpienia»: «jest pan za czy przeciw?»). Już za późno: na argumenty – bo nie mają szans przy namietnościach, na rady – bo decyzje podjęto. Ale powiem po prostu, czego mi żal... Żal mi grobu w warszawskiej Archikatedrze, gdzie spocząłby warszawianin, dziedzic Żoliborza i Powstania Warszawskiego, prezydent Warszawy, najwybitniejszy Prezydent RP po 1989”.

wolności nie mogą nas znieść. Wolność jest jednak wartością ze wszech miar wygodną – szczególnie jeśli będziemy ją postrzegać punktowo i na powierzchni. Właściwie niczego od nas, dziś żyjących, nie wymaga. Wolność to wolność szlachecka, wolność to wolność powstańcza, wolność to wolność solidarnościowa, to nasza „natura konfederacka”<sup>6</sup>. I tak w tej wolności możemy być kimkolwiek i czymkolwiek, a ostatecznie właściwie to w tej wolności jesteśmy niczym. Jeśli jesteśmy tylko wolnością, to czy nie jesteśmy też zaniedbywaniem podjętych zobowiązań wobec Boga, wobec wspólnoty narodowej, wobec najbliższych? Ale czy to ma coś wspólnego z wolnością przelewania krwi lub wolnością pracy nad sprawiedliwym prawem?

Najważniejsze w dzisiejszym opowiadaniu o wolności wydaje się by, podejmując różne strategie, odczuwać powiew chwały, by doświadczać satysfakcji walki o uznanie – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i w zbiorowym. By choć trochę być jak Francja czy Niemcy... lub zupełnie przeciwnie – mieć siłę jak Niemcy i Francja... Byle porzucić nieco tę Polskę i włączyć się w wolność – uniwersalną, światową – razem z innymi lub na równi z innymi. Dlatego też tak bliska wolności i podobnie przez wszystkich ceniona (choć na wiele sposobów rozumiana) jest polityczna podmiotowość. Pogańska czy też protestancka teologia polityczna odruchowo podpowiada nam, że ten, kto posiadał podmiotowość, kto zapewnia potęgę swej *civitas*, otrzymuje błogosławieństwo od bogów, ewentualnie od Boga, lub też okiełznał demony. Znów, podobnie jak z wolnością, nie jest aż tak ważne, kim jesteśmy, ale ile znajdujemy w sobie siły, by wykreować mitologię rzekomej potęgi. Jeśli nie mamy swojej siły, włączamy się w większą tożsamość i większą podmiotowość – w sposoby myślenia, jakie się nam proponuje. To kwestia strategii.

Najważniejsze w odruchach patetycznych są szczegóły. To, że prezydencka trumna przejeżdżająca przez Krakowskie Przedmieście leży na „mieszczkańskim karawanie z emblematami firmy pogrzebowej na szybach” lub też to, że jakiś dziennikarz zapytał swoich czytelników o sens pochówku głowy państwa na Wawelu, przeciwstawiając mu Powązki<sup>7</sup>. Od tych estetycznych spraw zależy dziś cała polskość. Trudno nie myśleć o tym bez ironii. Mieszcząństwo i niepatetyczna małostkowość – wszystko to są znaki upadku –

zetknięcia wiecznego ideału z błotem rzeczywistości. W wypisach z klasyki zupełnie rzadko pojawia się jednak odwołanie do pewnego dobra, które nie schodziło z ust ludziom epok uznawanych za klasyczne. Przedkładali oni to dobro zarówno ponad wolność, jak i podmiotowość. Pierwsze jak i drugie było uzależnione przecież od sprawiedliwości. Nie była godna nazwy republika ta republika, która nie dbała przede wszystkim o sprawiedliwe rządy i o Tego, który jest dawcą sprawiedliwości<sup>8</sup>. To jednak nam w Polsce sprawia wiele trudności, ponieważ zmusza do wysiłku wykraczającego poza satysfakcję, jaką mogą dać *pathos* i *techné*<sup>9</sup>.

Sprawiedliwość zmusza do konkretnej pracy w ramach naszych instytucji istnienia – państwa z jego prawnym, ale i metafizycznym, kształtem i Kościołem – furta, która wciąż może nam pozwolić wyrwać się ze ślepej pogańskiej szarpaniny pomiędzy idealizmem a pragmatyzmem i spojrzeć na nadprzyrodzony komponent rzeczywistości politycznej. To, co trwałe i sensowne w polityce, ma bowiem swoją podstawę w życiu nadprzyrodzonym narodów. Ten, który sam jest nadprzyrodzony, wspiera podmiotowość i wolność tych, którzy poświęcają mu swoją pracę. Pomijając ogólną kondycję kultury europejskiej, polskie duchowe lenistwo ma swoje liczne źródła w ciągnącej się za nami od czasów romantyzmu dezorientacji religijnej. Jeśli wyznacznikiem duchowej stabilności narodu jest siła jego życia monastycznego skonfrontowana z tendencją do podążania za religijnymi modami i przelotnością, jeszcze lepiej zauważymy chwiejność *polskiego życia* polskiej inteligencji katolickiej<sup>10</sup>.

Jeśli osnową polskości jest państwo Polaków, z którym mamy wiele trudności, ale które dziś istnieje, oraz Kościół, niejednokrotnie będący w historii polskim interregnum, to niewątpliwie ważne wątki romantyczne przenikające nasze myślenie stoją naprzeciwko tego, czym jest polskość. Tam, gdzie te rzeczywistości się stykają, romantyzm utrudnia polskości istnienie. Historyczny romantyzm ukształtował się jako odpowiedź na oświeceniowy racjonalizm deizmu postrzegającego Boga na podobieństwo zegarmistrza i poruszydźcia zupełnie odległego od spraw człowieka. Kondycja poklasyczna niezdolna do zintegrowania rozumu i doświadczenia „prawem kontrastu [...] uczyniła wyłączną treścią życia religijnego tylko osobiste doznanie, wzruszenie, wstrząs uczuciowy, którego

<sup>8</sup> „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?”, św. Augustyn, *Państwo Boże*, IV, 4, 1.  
<sup>9</sup> Por. M. Jurek, *Wartości nienegocjowalne*, „Christianitas” 45-46/2011, 93.

<sup>10</sup> Aktualność w tej kwestii zachowuje esej J. Woronieckiego: *Życie religijne współczesnej inteligencji polskiej* w: tenże, *Wychowanie człowieka. Pisma wybrane*, Kraków 1961, 289-316.

<sup>11</sup> K. Górski,

*O pierwiastkach sprzecznych  
z katolicyzmem w kulturze  
polskiej*, „Przegląd  
Powszechny”, kwiecień  
2010, numer specjalny, 175.

<sup>12</sup> Tamże, 179.

najwyższym stanem ma być ekstaza. Zupełnie jak w słynnej rozmowie Fausta z Gretchen o religii: kto by dochodził, co to jest Bóg, czy jest Bóg! – *Gefühl ist alles, Name ist Schall und Rauch!* – konsekwentnie Novalis mógł dojść do wniosku, że uczucie religijne jest celem samo w sobie<sup>11</sup>. To rozdzielenie rozumu i wiary widać zarówno w projekcie wiecznej Polski, jak i projekcie Polski pragmatycznej, które to dwa style politycznego myślenia warunkują spór ideowy w naszym kraju. Ujawnia się ono przynajmniej na dwóch planach – na pierwszym wiarę postrzega się bezpośrednio, ale jest ona redukowana do obyczaju wzmacniającego patos – nie ma ona jednak przełożenia na formy polityczne. Bardzo trafnie charakteryzował romantyków przed laty, przywołany już, Konrad Górski, pisząc: „romantycy uważali się za członków Kościoła, ale nie interesowali się jego doktryną; stąd kojarzenie z katolicyzmem wierzeń najzupełniej sprzecznych bez zdawania sobie sprawy z popełnianej niekonsekwencji. [...] Myśl o podporządkowaniu się nauce Kościoła i karności obca była romantykom. Tak ujawniał się podświadomy nurt protestantyzmu i lekceważenie roli rozumu w sprawach religijnych”<sup>12</sup>. Religia pozostawała co najwyżej tworzywem ich własnego prorokowania, a przez to obumierała tracąc swój nadprzyrodzony charakter. To lekceważenie „rozumu w sprawach religijnych” przekłada się na drugi zasygnalizowany wcześniej plan i objawia się lekceważeniem rozumu w sprawach narodowych, w sprawach formy polskiej. Lekceważenie przekonania, że forma polityki jest czymś więcej niż patosem, że działanie polityczne nie jest tylko sprawą *technę*, prowadzi nas donikąd lub tam, gdzie chcą inni.

Fałszywe pojmowanie znaczenia formy jest dziś w Polsce dominujące – z jednej strony dominuje język skuteczności, ale on sam jest tylko rodzajem patosu, ponieważ w realnym życiu zarówno pragmatycy, jak i idealiści zdobywają się co najwyżej na gesty mające zastąpić rzeczywiste działanie. Gesty znakomicie aktualizują estetyczny sens polskiego życia rozumiany jako wyrwana z kontekstu przestrzeni i dziejów wolność. Znamienną przeciwwagę dla tego eskapizmu daje nam w ostatnich dniach swojego życia Słowacki, który to prostymi słowami przekreślał swoje liczne intelektualne błędy. Miesiąc przed śmiercią w liście do Teofila Januszewskiego prosi o szczegółowe informacje o swoim

niedawno nabytym gospodarstwie. Dodaje też do tego komentarz: „sentymentalności wszystkie mało mnie obchodzą; życie ziemskie jako podstawa życia duchowego i jako narzędzie wolności, którego duch używa dla dopełnienia misji swojej, zajmuje mnie”<sup>13</sup>. Jest w tych słowach przełamanie rozdarcia pomiędzy tym, co idealne (nie w platońskim, a nowożytnym sensie) a materialne, doczesne. Słowacki pojmuje, że nie chodzi tak naprawdę o sprawy idealne, ale o nadprzyrodzoność, która mocna jest w naszych cnotach politycznych, zapobiegliwości, dbałości i przekonaniu, że fundamenty polskości nie są zawarte w wolności instynktu samozachowawczego, ale w wolności łaski. Wolność instynktowna (w rewersie wolności patetycznej) nie chroni nas przed zbrodnią główną, czyli niesprawiedliwością – o tym zapominają zwolennicy polskości rozumianej jako wolność i podmiotowość. A niesprawiedliwości przecież chcielibyśmy uniknąć w działaniu, patrząc na swoją nie tak dawną historię podległości absolutyzmowi i totalitaryzmowi – przykładom wielkiej mechanicznej, podmiotowej i patetycznej siły państwa i narodu pozbawionej otwarcia na łaskę. Nie w pogańskiej wolności jest zasadzona polska forma, ale w urabianiu przez czas, przestrzeń i łaskę – w realnych ramach zmagania o istnienie państwa chrześcijańskiego<sup>14</sup> i równie realnych ramach Kościoła. Tym właśnie jest *hermeneutyka polskości*.

W romantycznym ukąszeniu zawiera się zgubny dla nas duch pesymizmu, niechęć zajmowania się sprawami prozaicznymi, pogarda świata. Wszystko, co nie generuje jeszcze większego przeżycia, jest niewarte, by się tym zajmować. Budowanie autostrad jest tylko bolesną konsekwencją chwały, jaką można otrzymać za samą zapowiedź ich rychłego powstania, za ich idealne istnienie; wieczna Polska ma nam pomóc zapomnieć, że zbudowaliśmy państwo na niesprawiedliwości i dalej niewiele czynimy, by to zmienić. Co więcej, trwamy w realnym *desinterestment* dla spraw fundamentalnych przekonani, że polska podmiotowość zależy od tego, czy zbudujemy autostradę biegnącą z Północy na Południe (symbolizującą polskie interesy), a nie ze Wschodu na Zachód (symbolizującą interesy rosyjsko-niemieckie)<sup>15</sup>.

Jeśli interesuje nas pozostanie Polakami, powinniśmy budować chrześcijańską republikę, a nie Polskę wieczną. Autorzy powołujący się na tę ideę, tęskniący za Polską podmiotową sami wpadają

<sup>13</sup> Tamże, 178.

<sup>14</sup> Zob. M. Jurek, tamże.

<sup>15</sup> Taką tezę postawił D. Gawin podczas dyskusji Frondy i Teologii Politycznej [4.11.2011, Warszawa, kawiarnia Tarabuk], [http://multimedia.teologiapolityczna.pl/assets/Audio/TP\\_Fronda/Teologia\\_Fronda.mp3](http://multimedia.teologiapolityczna.pl/assets/Audio/TP_Fronda/Teologia_Fronda.mp3).

w pułapkę naśladownictwa. Posłuchajmy raz jeszcze Konrada Górskiego: „romantyzm pozostawił jednak głębokie ślady w polskiej kulturze nie tylko przez zaszczerpienie pewnych idei utrzymujących się nadal dzięki artystycznej aktualności stworzonych w tym okresie dzieł literackich. Chodzi o to, że romantyzm utorował drogę do stanowczej przewagi wpływów niemieckich w naszym życiu umysłowym. Walka romantyków z klasykami na początku XIX wieku była równocześnie walką o przewagę kulturalną Niemiec czy Francji”<sup>16</sup>. Nie chodzi tu o Niemcy jako takie, ale zwrócenie uwagi, że uwodzicielski charakter idealizmu burzy polskie myślenie o *polskim życiu*. Osłabia jego nadprzyrodzony charakter. Przywołajmy odpowiedni do naszej dzisiejszej bezradności politycznej dwuwiersz Mickiewicza ze *Zdań i uwag*:

Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia,  
Tylko na karę własnym siłom go zostawia<sup>17</sup>. ■

<sup>16</sup> K. Górski, 181.

<sup>17</sup> Tamże, 179.